



Dowody poświęcenia

„Niech mi już nikt nie dokucza, bo ja na swoim ciele noszę znamiona Pana Jezusa” – Gal. 6:17.

Wszyscy wiemy o tym, że w czasach biblijnych niewolnictwo było prawnie uznawane, a niewolnicy byli pieczętowani przez swych właścicieli, niekiedy nawet na czołach. Jednak szlachetniejsi znaczyli swych niewolników w bardziej ukrytych miejscach, mając na uwadze to, że może w przyszłości zasłużą sobie na wolność, wykazując się jakimś bohaterskim czynem, na przykład uratują życie panu lub komuś z jego rodziny. Jak wspomnieliśmy powyżej, każdy niewolnik nosił znamię swego pana. Historia podaje również, że niewolnicy, nawet w Grecji, traktowani byli z wielkim okrucieństwem, trudnym wprost do uwierzenia. Nie posiadali oni żadnych praw i nie wiele troszczono się o nich. Na przykład niewolnika biegnącego drogą każdy mógł zatrzymać i przymuszać do wykonywania swojej pracy. Gdyby się sprzeciwiał, mógł być nawet zbity, ale z pewnością zostałby jeszcze ukarany przez swego pana, ponieważ zatrzymując się przy innej pracy, nie wykonał jego polecenia.

Czasami jednak tego, który chciałby przeszkodzić niewolnikowi w wykonywaniu jego obowiązków, mógł spotkać zawód. Zatrzymany bowiem i zmuszany do pracy niewolnik, nie chcąc podjąć się jej, mógłby być pobitym, ale gdyby pokazał znamię cesarza odbite na swoim ramieniu i rzekł: – Zobacz i zostaw mnie w spokoju, ja noszę znamię cesarza. Jestem jego niewolnikiem. Nie sprzeciwiaj się rozkazaniu cesarza – byłby wtedy na pewno wolnym i mógłby nadal wykonywać wolę swego pana.

W powyżej przytoczonej historii apostoł Paweł widzi swoją własną pozycję, swoje własne stanowisko. Mówi: „Odtąd niech mi już nikt nie dokucza, bo ja noszę na swym ciele znamiona Pana Jezusa. Jestem Jego niewolnikiem, a nie jakiegoś śmiertelnika, choćby on nawet był cesarzem. O nie, wielki Król królów i Pan panów jest moim Panem, czy nie widzicie Jego znamion na moim ciele? Nie przeszkadzajcie mi, ponieważ jestem Jego niewolnikiem, a nie waszym”.

Zapewne pamiętacie, jak często Paweł nazywał siebie sługą Jezusa Chrystusa. To wyrażenie w języku greckim posiada silniejsze znaczenie, jak to możemy zauważyć z poprawnego tłumaczenia lub z Diaglottu: „Paweł związany (przykuty, w kajdanach), niewolnik Jezusa Chrystusa, Paweł chciał, by wszyscy wiedzieli, że on był nie tylko sługą, lecz w najbardziej absolutnym znaczeniu tego słowa, był przykutym niewolnikiem.

Drodzy bracia, ufam, że wy i ja, podobnie jak apostoł Paweł nosimy znamiona Pana Jezusa. Te znaki są dowodami, że nie należymy do siebie (nie jesteśmy wolnymi), lecz że należymy do Pana, że uczyniliśmy poświęcenie, na temat którego już dość dużo słyszeliśmy wykładów, ale i obecnie mamy pragnienie zastanowić się nad nim i zauważyć, czym są te znamiona, a następnie przeegzaminować siebie, czy je posiadamy. Ja nie będę egzaminował was, by sprawdzić, czy posiadacie te znaki i wy nie możecie egzaminować mnie, lecz każdy z nas może i powinien wejrzeć w swoje serce i zobaczyć, czy posiada na swoim ciele znaki Pana Jezusa.

Zachodzi pytanie, co byłoby tymi znakami, znamionami Pana Jezusa? Możemy je określać dwojako. Po pierwsze, że są to wymagania naszego Pana, po których moglibyśmy poznać Jego uczniów, Jego sług. Są to więc znamiona, których On spodziewał się od swoich naśladowców. Po drugie, byłyby to cechy charakteru Jezusa, które odróżniały Go od innych ludzi, a czyniły z Niego dziwnego człowieka, szczególnego człowieka. Życie naszego Pana również odznaczało się pewnymi szczególnymi doświadczeniami, jakich inni ludzie nie mieli. A więc według tych dwóch powyżej podanych punktów możemy siebie egzaminować, czy posiadamy w naszych sercach znaki mówiące, że jesteśmy Pańskimi naśladowcami oraz że posiadamy cechy Jego charakteru i doświadczenia podobne do Jego doświadczeń. Jeżeli tak jest w rzeczywistości, to wtedy posiadamy na naszym ciele znaki Pana Jezusa.

Nasz Odkupiciel dał nam spis tych znaków i obecnie będziemy się nad nimi zastanawiać. Znajdują się one w Ewangelii według św. Mateusza 5:3-11. Rozpocznijmy od pierwszego: „Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem ich jest królestwo niebieskie”. Pan Jezus nie miał na myśli, że błogosławieni są ci, którzy są ubogimi w ducha gorliwości i poświęcenia się woli Bożej. O nie, Jezus miał na uwadze, że błogosławionymi są ci, którzy są ubogimi w ducha tego świata, w ducha cielesnego, w ducha samolubstwa i w ducha pychy. Innymi słowy ubóstwo ducha jest równoznaczne z pokorą – uniżeniem umysłu i serca.

Wszyscy wiemy, że najznamienniejszą cnotą w charakterze naszego Pana była właśnie pokora. Widzimy ją w gotowości porzucenia niebieskiej chwały, w zstąpieniu na ziemię i w staniu się członkiem rodzaju ludzkiego. Wspaniałym był ten krok i chociaż nie przez to Pan nas odkupił, ale przez swoją śmierć, to jednak mimo to zstąpienie z nieba na ziemię mówi o wielkiej pokorze naszego Zbawcy. Będąc bogatym, dla nas stał się



ubogim. Potrzeba mieć wiele znajomości i wiele wiary, by zdać sobie sprawę z wielkości tego kroku, by pojąć, jak wielka jest różnica pomiędzy ziemskimi a niebieskimi warunkami.

Niektórzy może powiedzieliby: – Nie myślimy, że jest to czymś aż tak nadzwyczajnym i by Pan miał powód do narzekania. Pewnie, że tu nie jest tak dobrze jak w niebie, lecz nie jest i tak bardzo źle. – Gdybyśmy jednak kiedykolwiek widzieli chociaż przeblysłk chwały niebieskiej, to zapewne posiadalibyśmy o tym inne wyobrażenie.

Podam tu pewną ilustrację. Wyobraźmy sobie, że pewne, dużo niższe od człowieka stworzenia, na przykład żyjące gdzieś pod podłogą, zgrzeszyły i musiały być odkupione. Jedynym sposobem ich odkupienia byłoby, by ktoś z nas zdecydował się zstąpić do nich, stać się jednym z nich i żyć wraz z nimi w ciasnych i brudnych miejscach przez trzydzieści trzy lata. Czy to nie wymagałoby wielkiej pokory? Z pewnością! A jednak nie myślimy, że stworzenia te oceniłyby pokorę, jaką okazalibyście w ten sposób. Przypuszczam, że gdybyście im powiedzieli, jak wielkim poniżeniem to było, to one powiedziałyby, że nie widzą powodu do narzekania. Mówiłyby: – Nie myślimy, że lepiej jest być człowiekiem niż robakiem. Nie widzisz, jak piękne jest to ciemne miejsce pod podłogą? A czy ta piękna kupa brudu nie podoba się tobie? – One nie byłyby w stanie ocenić twego kroku. I tak też jest z członkami upadłego rodzaju ludzkiego. Oni nie zdają sobie sprawy i nie mogą zdać sobie sprawy z tego, co Pan Jezus porzucił przyszedłszy na ziemię i stawszy się człowiekiem.

Pokora jest jednak jedną z łask bardzo często źle zrozumianą. Niektórzy uważają, że człowiek pokorny powinien w ten sposób mówić o sobie: – Jestem najędźnierzym człowiekiem na całym świecie. Nie ma też drugiej osoby na ziemi, której serce byłoby w gorszym stanie od mego. – Zapewniam was, że to nie jest dowód pokory. Czyż nasz Ojciec Niebieski nie zdaje sobie sprawy ze swej wielkości? Na pewno tak, a jednak równocześnie jest pokorny, lecz Jego pokora jest właściwa.

Gdy Szatan zbuntował się przeciwko Bogu i sprowadził naszych pierwszych rodziców z drogi sprawiedliwości, to Bóg nie powiedział w ten sposób: – Być może, że przerachowałem się odnośnie mojej mocy i zdolności, może miałem za wysokie mniemanie o sobie; mam nadzieję, że Szatan z powodzeniem będzie rządził rodzajem ludzkim i może okazać się tak samo zdolnym jak ja.

Czy myślicie, że to byłoby okazaniem pokory ze strony Boga? Nie, Ojciec Niebieski wie, że On jest największą istotą we wszechświecie. On wie, że ten wszechświat nie mógłby ani na chwilę istnieć bez Niego; On wie, że

wszelka mądrość i dobroć jest ześrodkowana w Nim i On wie także, że jedynie w stosunku na ile ktoś naśladuje Go i stara się być do Niego podobnym, może mieć powodzenie. Jednocześnie posiada On jednak najwyższą pokorę, którą możemy widzieć w tym, że On jest chętnym przyjąć was i mnie do swojej rodziny i nazywać nas synami i córkami. „Bo tak mówi On najdostojniejszy i najwyższy, który mieszka w wieczności, a święte jest imię Jego: Ja, który mieszkam na wysokości, na miejscu świętym, mieszkam i z tym, który jest skruszonego i uniżonego ducha, ożywiając ducha pokornych, ożywiając serca skruszonych”.

Pokora nie wyraża się również w ten sposób: – Och, jacyż my jesteśmy źli, biedni i nic nie warci, gdyż w takim razie Bóg i nasz Pan nie byłiby pokornymi, bo Oni nigdy nie odczuwali czegoś podobnego ani żaden z aniołów, wiernych Bogu, nigdy nie myślał w ten sposób o sobie. Aniołowie wiedzą, że Bóg uczynił ich doskonałymi i oni za takich się uważają. Zaznaczamy jeszcze raz, że pokora naszego Niebieskiego Ojca zmanifestowana została w tym, że On nas uznał, przyjął i interesuje się nami. Podobne usposobienie podziwiamy w naszym Panu.

Zauważcie pokorę, która kazała Mu porzucić chwałę niebios, stać się człowiekiem i żyć w warunkach więcej niż skromnych. Na pewno, aby zapewnić sobie i swojej matce utrzymanie, Jezus pracował jako cieśla, jak o tym mówi ewangelista Marek 6:3. Jestem pewny, że Pan pracując w swoim zawodzie nie był zatrudniany przez klasę możnych, że światowego bowiem punktu widzenia nie miał zapewne dosyć potrzebnych kwalifikacji. Matka Jego i Józef byli ubogimi ludźmi i Pan zapewne otrzymywał skromne prace jak naprawianie budynków gospodarskich, reperację płotów itp. Wyobraźcie sobie, że Ten, który stworzył niezliczone gwiazdy, tutaj na ziemi wykonywał taką niską pracę. On, który pomagał Ojcu w stwarzaniu aniołów, który był głównym reprezentantem Boga we wszystkim, tutaj na ziemi był cieślą. Jeżeli nasz Zbawiciel posiadał ducha pychy, to odrzuciłby na stronę siekiere i piłę i powiedziałby: – Ja byłem powołany do wyższych rzeczy. Ta praca poniża moją godność. – Lecz nie, Pan był pokorny. Za każdym razem, gdy budował stajenkę, był tak samo sumienny i pilny, jak gdy stwarzał aniołów; gdy naprawiał oborę czy płot, czynił to tak starannie, akuratanie i ostrożnie jak wtedy, gdy rozwieszał gwiazdy w przestworzach.

Zauważmy w tym miejscu lekcję dla nas, jeżeli my mamy nosić na naszym ciele znaki Pana Jezusa, to musimy posiadać taką pokorę. Nikt nie może powiedzieć, że jest sługą Jezusa Chrystusa, jeżeli On nie ma tego znaku pokory. W pierwszym rzędzie trzeba posiadać pokorę, by uczynić poświęcenie. Jeżeli nie jesteśmy chętni uniżać się pod wszechmocną ręką Bożą, to nie możemy wejść przez ciasną bramę, o której Jezus powiedział: „Ciasna jest brama i wąska droga, która prowadzi do żywota, a mało jest tych, którzy



ją znajdują”. Niewielu jest chętnych uczynić poświęcenie po prostu dlatego, że nie chcą upokorzyć siebie do stopnia koniecznego, by przejść przez ciasną bramę, prowadzącą na wąską drogę. Czasami spotykamy brata, który przyjeżdża pod ciasną bramę, prowadzącą na wąską drogę, samochodem. Zatrzymuje się przy niej i mówi: – Panie, ja nie mogę przejechać przez tę bramę moim samochodem. – Pan odpowie: – O, ja nie pragnę tego, żebyś przez nią przejechał. – Więc coś mam uczynić, Panie? – Otóż musisz pozostawić samochód z tej strony bramy. – O, Panie, ja tego nie mogę uczynić. Czy Ty nie możesz uczynić tej bramy trochę szerszą? – Nie. – Panie, nie jesteś wcale nowoczesny, postępowy. Wiesz, że obecnie wszyscy robią szersze bramy. Ja nie mogę przejechać przez nią nawet moim samochodem... Ale obecnie udam się na przejażdżkę po kraju, a Ty może po kilku dniach zmienisz swoje zdanie i rozszerzysz bramę tak, że będę mógł przez nią przejechać.

Za nim nadchodzi inny, ciągnąc za sobą swój sklep spożywczy i mówi: – Nie mogę przejść przez tę bramę. – Nie możesz, bo przeszkadza ci sklep. Otóż musisz go pozostawić z tej strony. – Panie, ja nie mogę tego uczynić. A potem nadchodzi inny, ciągnąc swe gospodarstwo rolne, a za nimi idą inni, ciągnąc swą reputację czy coś w tym rodzaju i oni także idą i nie mogą przejść przez bramę. Gdy mówię że Pan chce, by oni pozostawili te rzeczy przed bramą, to nie mam na myśli, że Pan żąda, by oni pozostawili te rzeczy przed bramą; tego nie mam na myśli, że Pan żąda, by oni wyrzucili samochody, sklepy lub inne rzeczy, lecz Pan wymaga, by oni usunęli te rzeczy z drogi, by oderwali od nich swe serca. Innymi słowy musimy upokorzyć siebie do tego stopnia, że będziemy chętnymi odłożyć na stronę naszą pychę i powiedzieć: – Panie, ja pozostawiam to wszystko dla Ciebie i odtąd pragnę czynić Twoją wolę za wszelką cenę, w każdym czasie i we wszelkich okolicznościach.

Następnie, gdy wstąpimy na wąską drogę, to zauważymy z czasem, że ona będzie się stawiała ciągle węższa. Przeszedłeś kawałek tej drogi, a ona stała się tak wąska, że nie możesz precyzyjnie się dalej... Ściany ścisnęły się z obu stron i mówisz: – Nie wiem, co mam teraz czynić, by móc posunąć się dalej? – W tym wypadku jest tylko jedna rzecz, której należy dokonać. Musisz siebie trochę obciąć, stać się szczuplejszym, a to umożliwi ci posunąć się trochę dalej. Nie mam na myśli, że musisz dosłownie uciąć kawałek swego ciała, lecz uczynić coś w tym sensie, jak nasz Odkupiciel wyraził się, że lepiej jest z jedną ręką wejść do Królestwa, aniżeli posiadając obydwie zostać wrzuconym do Gehenny. Innymi słowy, choćby posiadłości ziemskie i przyjemności cielesne były tak drogimi jak ręka, a przeszkadzałyby nam w tej drodze, należy je niezwłocznie odciąć.

W ten sposób przesłicie troszkę po wąskiej drodze i znów widzicie, że stała się węższą i że trzeba się obciąć nieco z drugiej strony. Idziecie dalej i znów widzicie, że stała się węższą i że trzeba się obciąć nieco z drugiej strony. Idziecie dalej i znów widzicie potrzebę cięcia. Dochodzicie w końcu do pewnego miejsca i mówicie: – Panie, doszedłem już do tego, że stałem się tak mały, jak tego pragnąłem. Nie będę już więcej z siebie nic odcinał. W miejscu tym będziecie stać tylko do pewnego czasu. Przyjdzie moment, w którym zostaniecie przez Pana usunięci. A więc to, co jest wymagane od nas, to ciągle i nieustanne posuwanie się naprzód. Może zapytacie: – Jak długo trwać będzie zwężanie się naszej drogi? Odpowiadamy, że ona ciągle będzie stawiała się coraz węższa, aż w końcu jej ściany prawie zupełnie się złączą, a znaczyć to będzie dla nas, że będziemy musieli stać się niczym, jeżeli będziemy chcieli ją przejść w ogóle, jak to śpiewamy w jednej pieśni: „Ja chcę być niczym, niczym”.

Obecnie, drodzy bracia, wspomnę o naszych doświadczeniach pod względem pokory. Cieszę się bardzo, że dzięki opatrności Bożej żyjemy w czasie, gdy tak wiele sposobów i tyle pomocnych rzeczy dla rozwinięcia pokory jest dostępnych. Szczególnie oceniam przywilej rozdawania literatury, który może nam wielce dopomóc do rozwinięcia pokory. Mam nadzieję, że wy wszyscy z niego korzystacie, nie oczekując, aż Pan znajdzie jakąś łatwiejszą drogę dla udzielenia nam lekcji pokory. Skoro więc zdobędziemy dostateczny stopień pokory, tak że jesteśmy chętni złożyć siebie na ołtarzu poświęcenia lub zostać złożonymi, w tej chwili stajemy się przywiązanymi niewolnikami Pana Jezusa Chrystusa i odtąd znaki Pana Jezusa zaczynają być wyciskane na naszym ciele. I chociaż zdajemy sobie sprawę, że znaki te nie są jeszcze tak wyraźne i głębokie, jakimi staną się po kilku miesiącach lub po kilku latach, to jednak cieszymy się, że chwila naszego poświęcenia się oznacza, że nasza pokora przybrała wyraźną formę, tak że zdecydowaliśmy się ofiarować Panu.

Obecnie przejdziemy do następnego znaku podanego w wierszu czwartym: „Błogosławieni, którzy się smucą, albowiem oni pocieszeni będą”. Jezus nie miał na myśli, że błogosławieni są ci, którzy się smucą ze światowego punktu widzenia, podobnie jak nie miał na myśli ubogich w duchu z tego samego punktu. Na określenie „ubodzy w duchu” możemy bowiem patrzeć z dwóch punktów: z punktu Boskiego i z punktu ludzkiego. Na przykład, gdy ktoś nas krzywdzi, a my nie upominamy się o swoje prawa, to świat mówi o nas jako o ubogich w duchu. Lecz Jezus nie miał tego na myśli. Podobnie jest ze smutkiem. Nasz Zbawiciel nie miał na myśli takich, którzy się smucą, ponieważ nie mogą znaleźć lepszego mieszkania lub nie mogą sobie kupić samochodu czy też pierścienia z brylantem, który widzieli na wystawie, lub tych, którzy się smucą z powodu silnego bólu głowy czy zębów. O nie, On miał na myśli, że bło-



gosiawieni są ci, którzy się smucą tak, jak On się smucił. Jak różnym był smutek Pana od smutku innych ludzi. W tym smutku nie było samolubstwa. Pamiętacie wszyscy, że Pan rozrzewnił się przy grobie Łazarza, był to smutek wywołany współczuciem, sympatią; że płakał nad Jeruzalem zdając sobie sprawę z tego, co czeka Żydów za ich nieposłuszeństwo wobec Boga, którego nie czcili i nie chwalili zgodnie z ich przymierzem. Następnie On smucił się w Getsemane, lecz nie z tego powodu, że miał umrzeć, ponieważ On w tym celu przyszedł na świat. On smucił się, ponieważ zdawał sobie sprawę, że odkupienie rodzaju ludzkiego, polecone Mu przez Ojca, zależało od Jego wierności, a On nie posiadał przecież tak jak my orędownika, któryby dopełnił Jego braki. W tym smutku nie było nic samolubnego. Więc i my jesteśmy i będziemy błogosławionymi, jeżeli będziemy smucić się w ten sam sposób, jak Pan się smucił. Czy smucicie się z tego powodu, że ludzie nie uwielbiają Pana, jak powinni? Czy smucicie się, ponieważ chcielibyście posiadać więcej pokoju i radości płynących z bliższego poznania Boskiego charakteru i planu? Jeżeli tak, to smucicie się właściwie.

Przypominam sobie pewnego brata który około rok temu powiedział do mnie: – Wiele lat temu straciłem dziecko i myślałem, że nigdy tego nie przeboleję. Stałe płakałem, tak że myślałem, iż stracę w końcu wzrok. Postanowiłem więc nie płakać. Zmarło moje drugie dziecko – nie płakałem; zmarła moja żona i wtedy nie płakałem. Miałem następnie wiele różnych kłopotów, lecz zawsze byłem w stanie kontrolować swoje uczucia, tak że nie okazywałem tego na zewnątrz; ale gdy kładę się do łóżka i rozmyślam nad moimi słabościami i niedoskonałościami, to płaczę tak, że często poduszka moja mokra jest od łez. To jest właściwy smutek i jeżeli takowy posiadamy, to naśladujemy Jezusa.

Jeżeli się smucisz, że powiedziałeś wiele słów, których nie chciałeś powiedzieć, to posiadasz smutek, jaki Pan Jezus posiadał. Jeżeli się smucisz, że two ręce robią rzeczy, których nie chciałbyś, by czyniły; jeżeli smucisz się, że two nogi idą tam, gdzie nie chcesz, by szły, to posiadasz tego samego rodzaju smutek, jaki posiadał Pan Jezus. On smucił się, że Jego język i usta powiedziały wiele rzeczy, których On nie chciał, by mówiły; On smucił się, że Jego ręce czyniły wiele rzeczy, których On nie chciał, by czyniły i że Jego nogi szły w wielu kierunkach, w których On nie chciał, by szły. Tak drodzy bracia, Jezus ciągle smucił się z tego powodu.

Odpowiedź może: – To, co powiedziałeś, wprowadza nas w zdumienie! Czy ty uważasz, że Jezus był niedoskonały? Zawsze dotąd myśleliśmy, że On był doskonały, niewinny, święty, bezgrzeszny, odłączony od grzeszników, że On nigdy nic złego nie czynił, a ty mówisz, że Jego usta wypowiedziały wiele rzeczy, których nie powinny były mówić; że Jego ręce uczyniły wiele rzeczy niewłaściwych, że Jego nogi chodziły do

wielu niepożądanych miejsc? Czy to jest prawdą? Tak, drodzy bracia, lecz Jezus był doskonały pomimo to.

– W jaki więc sposób wyjaśnisz te sprzeczne twierdzenia? – Otóż uczynię to w ten sposób: Wiecie, że nasze ręce, nogi, język sprawiają nam ciągle kłopoty, lecz w naszym wypadku są to nasze fizyczne członki w naszym fizycznym ciele. Jezus nie posiadał żadnego kłopotu z członkami swego własnego, fizycznego ciała, lecz z członkami swego mistycznego Ciała. Te członki przyczyniały Mu wiele kłopotów. Chociaż Ciało Chrystusowe nie zostało zorganizowane w całym tego słowa znaczeniu do Pięćdziesiątnicy, to jednak w przygotowawczym sensie możemy mówić o apostołach, że byli częścią Ciała Chrystusowego już podczas pobytu naszego Pana na ziemi i te członki Jego Ciała sprawiały Mu wiele kłopotów. My mamy tylko jeden język, a jak wiele trudności on nam sprawia. A Jezus używał dwanaście języków należących do Jego dwunastu apostołów. Możemy sobie wyobrazić, jak wiele kłopotów On miał z językami tych dwunastu. Czasami, gdy rozmyślam o pewnej pieśni: „O gdybym mógł tysiącem języków śpiewać chwałę mego Odkupiciela”, to jestem wdzięczny opatrności Bożej, że nie posiadam tysiąca języków. Na posiadanie tego tysiąca zgodziłbym się chyba tylko wtedy, gdybym był pewny, że one wszystkie śpiewałyby na chwałę Bożą. Lecz obawiam się, że gdyby trzy z nich śpiewały na chwałę Bożą, to 997 wprowadziłoby mnie w przeróżne kłopoty. A więc Pan Jezus posiadał dwanaście języków, które sprawiały mu wiele kłopotów, dwanaście par rąk, które nie zawsze wykonywały Jego wolę i dwanaście par nóg, które często błędziły. Pomyślcie, co to oznaczało dla Niego. Widzimy więc, że w pewnym sensie posiadał On doświadczenia podobne do naszych, tylko że w Jego wypadku to były członki Jego mistycznego Ciała.

A teraz zapytajmy samych siebie, czy takie same są powody i naszych smutków? Popatrzmy do tyłu na nasze życie, które poświęciliśmy Panu i szczerze powiedzmy sobie, co nas najbardziej smuci? Czy to, że nie możemy sobie kupić nowych mebli? Czy też to, że widzimy w sobie brak cierpliwości w próbach? A może cierpimy z tego powodu, że nie stać nas na różne dobre rzeczy, jakie inni ludzie posiadają? Czy raczej największą naszą troską jest, by lepiej uwielbiać naszego Niebieskiego Ojca? Jeżeli możecie odpowiedzieć na te pytania szczerze w ten sposób: – Czuję, że dla mnie jest tysiąckrotnie łatwiej znosić braki materialne i opuścić posiłek cielesny aniżeli posiłek duchowy, a także jest dla mnie o wiele łatwiejszym być pozbawionym pewnych ziemskich przywilejów, aniżeli zostać pozbawionym niektórych duchowych przywilejów – wtedy posiadacie inny ze znaków Pana Jezusa; macie dodatkowy dowód, że jesteście jednymi z Jego przywiązanych niewolników.

„Błogosławieni, którzy się smucą.”



Następny znak mieści się w słowach: „Błogosławieni cisi (skromni, łagodni), albowiem oni odziedziczą ziemię”. Podziwiamy łagodność naszego Pana i jako Jego naśladowcy i uczniowie musimy, chociaż w pewnym stopniu zdobyć także i cichość. Skromność, cichość jest często mieszana z pokorą. Niewielu jest w stanie uczynić między nimi różnicę. Jezus nie mógł jednak podać tuż obok siebie dwóch równoznacznych myśli: „Błogosławieni ubodzy w duchu i błogosławieni cisi”. A więc rozumiemy, że pokora odnosi się do uniżonego stanu serca, który jest tak miły Panu, łagodność zaś raczej do uprzejmości ducha, poddania i rezygnacji wśród różnych trudnych okoliczności życia. Pamiętajcie słowa Pana: „Jam jest cichy (łagodny) i pokornego (miłego) serca”. W Biblii chrześcijanin często jest przypodobany do małego dziecka – „Jeżeli nie nawrócicie się i nie staniecie jako małe dzieci, żadnym sposobem nie wjedziecie do królestwa niebieskiego”, a także do owcy: „Owce moje głosu mego słuchają”. Chrześcijanin porównany jest do dziecka ze względu na pokorę, jaka cechuje małe dzieci, a do owcy z powodu jej łagodności. Wiecie wszyscy, że w dziecku nie ma łagodności; ono nieraz potrafi płakać całą noc i nie pozwoli spać drugiemu. W tym nie ma nic łagodnego. Cichość znaczy bowiem tyle co łagodność, spokój, dlatego nie możemy użyć dziecka jako ilustracji cichości, ale raczej pokory. Ono bowiem nie troszczy się o to, że innym nie podoba się jego wygląd zewnętrzny, że nie jest chwalone; w nim nie ma w ogóle tego rodzaju pragnień. Z drugiej strony nie użylibyśmy owcy jako symbolu pokory, lecz cichości, łagodności. Znamionną charakterystyką owcy jest, że idzie spokojnie na zabicie. O naszym Panu mówi prorok, że „jako baranek na zabicie wiedziony był i jako owca przed tymi, którzy ją strzygą, oniemiał i nie otworzył ust swoich”. A więc i my chcemy być pokornymi, łagodnymi, pragniemy posiadać te obydwie kwalifikacje, bowiem może się zdarzyć, że ktoś będzie posiadał pokorę, lecz nie będzie miał cichości i odwrotnie. Na przykład wyobraźmy sobie, że jakiś brat został bardzo źle potraktowany lub może nawet zbity i nie powiedział mimo to ani jednego nieuprzejmego słowa tym, którzy go tak skrzywdzili, nawet nie oburzył się; zniósł wszystko z wielką cierpliwością i łagodnością. Lecz gdybyście mogli wglądać w jego serce i czytać jego myśli, to może nie znaleźlibyście tam pokory. Mógłby on bowiem tak myśleć: – Jestem wielkim chrześcijaninem; nie wiem, czy ktoś inny mógłby znosić te próby lepiej ode mnie; cieszę się, że wszyscy bracia dokoła widzą, jak ja je znoszę, gdyż będą mogli powiedzieć wszystkim, że jestem dobrym chrześcijaninem. Spodziewam się także, że przejdę do historii jako wzór prawdziwego wierzącego. Rzeczywiście, ja postępuję przecież bardzo zacnie. – W sercu tak czującego się brata nie ma pokory. On okazał tylko cichość. Ale może być inny brat, który jest pokorny, ale nie posiada łagodności. Taki będzie myślał w taki mniej więcej sposób: – Jeżeli ja w ogóle znajdę się w Kościele, to myślę, że otrzymam

najniższe miejsce, czuję się bowiem niegodny łaski Bożej; jestem także chętny przyjąć wszystko bez względu jak bardzo przez to mogę być upokorzony; gotów jestem także uczynić wszystko, byle tylko lepiej uwielbić mego Ojca i Pana. – Taki jest pokorny, a jednak może nie być łagodny. Na przykład, prowadzi z kimś rozmowę i ten ktoś nie chce zgodzić się z jego argumentami, to brat taki może powie: – Cała twoja trudność polega na tym, że znajdujesz się w zupełnej ciemności. W ogóle nie rozumiesz nauk biblijnych. Pozwól więc, a ja ci je wyjaśnię! On nie jest łagodny, lecz jeżeli byśmy mogli wglądać w jego serce, to znaleźlibyśmy w nim wielką pokorę. Musimy więc posiadać zarówno cichość, jak i pokorę.

Pomyślcie o cichości naszego Odkupiciela; z jakąż cichością przetrwał On tę noc, w której został zdradzony i ten dzień, w którym został ukrzyżowany. Może dzisiaj nie posiadamy jeszcze tyle cichości, ile pragnęlibyśmy posiadać, lecz musimy mieć jej więcej niż na początku naszej drogi. Musimy widzieć w sobie ciągle postęp pod tym względem i ufam, że przy Boskiej pomocy znamię to będzie się stawało w nas coraz wyraźniejsze i głębsze, w miarę jak będziemy posuwać się naprzód po wąskiej drodze poświęcenia.

Następnie Pan wspomniał jeszcze inne znamię: „Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni nasyceni będą”. Łaknąć i pragnąć znaczy bardzo wiele. To oznacza zupełne zdecydowanie w dążeniu do sprawiedliwości w myśli, mowie i czynie. Mieści się w tym coś więcej aniżeli sama tylko chęć. Zapytajmy samych siebie i odpowiedzmy sobie szczerze, czy my przypadkiem nie udajemy tylko, że miłujemy sprawiedliwość? A może jesteśmy nią tylko trochę zainteresowani? Albo czy łakniemy i pragniemy jej całym sercem i chcemy nią być napełnionymi? Apostoł poddał tę sprawę naszej uwadze w Liście do Filipian 3:2-3, mówiąc: „Strzeżcie się psów, strzeżcie się złych pracowników, strzeżcie się obłudnego obrzezania (skałeczenia), bo prawdziwie obrzezanymi jesteśmy my, którzy sprawujemy służbę w duchu Bożym, którzy pokładamy chlubę naszą w Jezusie Chrystusie”.

Słowa: „obłudne obrzezanie” w powyższym tekście w oryginale znaczą „skałeczenie”, natomiast „obrzezanie” oznacza coś więcej, oznacza „odcięcie”. Znajduje się tu pewna lekcja dla nas. Apostoł powiedział: Spostrzegamy, że między wami są tacy, którzy jakoby troszkę skałeczyli się, lecz w rzeczywistości oni nie dokonali zupełnej obrzezki. Są oni jedynie formalistami. Lecz my nie jesteśmy z tych, my dokonaliśmy zupełnej obrzezki. Pod tym samym względem widzimy pewne niebezpieczeństwo i podczas obecnego żniwa.

Możliwe, że odjeżdżając z konwencji ktoś z braci lub z siostr postanowił sobie, że w drodze postara się wykonać pewną pracę misyjną. Potem jednak zmienia zdanie



i uważa, że pracę tę może za niego wykonać ktoś inny. To nie jest obrzezka, lecz skaleczenie. To nie jest łaknienie i pragnienie sposobności do służby. To jest tylko udawanie, że się ma pragnienie. Bądźmy więc szczerzy i wiernymi i miejmy pragnienie, by przewyciężyć takiego ducha i mieć coraz więcej gorliwości w tych sprawach.

Gdy Jezus wisiał na krzyżu, bok jego został przebity włócznią przez rzymskiego setnika. To nie było jedynie zadrażnienie, lecz przebicie i zaraz wypłynęła krew i woda. Wyobrażam sobie, że włócznia przebiła serce. Czy posiadamy również ten znak w naszym boku?

Pragnę wam podać pewne wydarzenie, które znam osobiście. Kilkanaście lat temu dwoje młodych ludzi było zaręczonych. W międzyczasie otrzymali literaturę i bardzo zainteresowali się Prawdą. Ona wniosła radość, pokój i zadowolenie do ich serc, gdy poznali, jak wielkim i dobrym jest Bóg i jak chwalebne są Jego zamiary. Poświęcili się i zdecydowali, że będą służyć Bogu. Rozważali także, że jeżeli wstąpią w związek małżeński, jak planowali, to do pewnego stopnia będzie to przeszkodą w ich użyteczności w służbie Pańskiej. Oboje pragnęli zająć się pracą kolporterską, więc powiedzieli sobie: – Jeżeli wstąpimy w związek małżeński, to prawdopodobnie będziemy musieli postarać się o jakieś zajęcie, więc będzie dla nas lepiej, gdy pozostaniemy wolnymi. – Lecz to nie było wystarczające, by uczynić ich postanowienie pewnym. Oni udali się ponadto w różne strony kraju i są od siebie oddaleni o około 6000 kilometrów. Oni ciągle są zajęci w pracy Pańskiej i nadal pozostają w stanie wolnym. Zauważmy, że oni byli szczerzy w swym postanowieniu. Jeżeli oni nie byli by tak zdecydowani, to może powiedzieliby: – Porzucimy nasz zamiar wstąpienia w związek małżeński i sprawę uważamy za załatwioną, lecz na przykład brat odprowadziłby siostrę dwa lub trzy razy w tygodniu z zebrania do domu i po jakichś sześciu miesiącach ich determinacja osłabłaby i mogliby zmienić swój zamiar. Nie mówię o tym dlatego, że uważam za złe wstąpienie w związek małżeński, o nie, lecz pragnę pokazać, jak gorliwymi oni byli. Mogą więc być między nami bracia i siostry, którzy dla Pana poświęcają rzeczy słuszne i właściwe. Jak bardzo Pan miłuje takich, którzy okazują taką gorliwość jak ci braterstwo. To nie było jedynie zadrażnienie, to było obrzezanie. Zauważcie, ta włócznia przeniknęła wprost ich serca. Mam nadzieję, że i my posiadamy to znamię Pana Jezusa, że możemy powiedzieć: – O tak, widzę, że miłość do sprawiedliwości wzrasta we mnie i obecnie nie ma rzeczy, której nie zaniechałbym dla mego Pana, a także gotów jestem poddać się każdemu doświadczeniu, jeżeliby ono miało wyrobić we mnie trochę więcej podobieństwa do mego Mistrza.

Następnym oświadczeniem Jezusa było: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią”. Jak ws-

paniale cnota ta jaśniała w charakterze naszego drogiego Pana i Zbawiciela! Pomyślmy, jak-miłosiernym On był nawet w stosunku do sługi najwyższego kapłana, który przyszedł, by Go zaaresztować. Jak miłosiernym był w stosunku do Piotra, gdy ten zaparł się Go. Zaraz po swoim zmartwychwstaniu Pan powiedział do Marii: „Idź i powiedz uczniom moim i Piotrowi!” Nam wydawałoby się może sprawiedliwsze, by Jezus tak powiedział: „Powiedz moim uczniom, lecz nie mów Piotrowi, ponieważ on zaparł się mnie. Nie chcę, by on wiedział moim zmartwychwstaniu. Niech to będzie tajemnicą dla niego. Nie mów mu o tym! Lecz nie, Jezus myślał o Piotrze. Serce Piotra krwawiło przecież z bólu: „O, powiedz jemu specjalnie!”

Drodzy bracia i my musimy posiadać coraz więcej tego ducha miłosierdzia, jeżeli mamy nosić znamiona Pana Jezusa. Pan nauczał, że mamy modlić się w ten sposób: „Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”! To oznacza: – „Boże, bądź miłosiernym dla mnie na tyle, na ile ja jestem miłosiernym dla drugich. Albo: „Panie, nie przebacжай mi moich przestępstw, ponieważ ja nie przebaczam tym, którzy są winni wobec mnie”. Lub: „Panie, Ty jedynie udawaj, że przebaczasz mi moje przestępstwa, ponieważ i ja także udaję tylko, że przebaczam tym, którzy występują przeciwko mnie”. Albo: „Panie, przebac mi moje występki dziś i jutro, lecz pojutrze przypomnij mi je znowu, ponieważ i ja zazwyczaj postępuję w ten sposób”.

O, jak miłosiernymi powinniśmy być w naszym sądzie odnośnie drugich. Jak miłosiernymi bylibyśmy, jeżeli zawsze zdawalibyśmy sobie sprawę z tego, że jak my sądzimy innych, tak samo i Bóg osądzi nas. Bardzo lubię przypominać sobie słowa Dawida, który powiedział, że „jestem jako naczynie skórzane w dymie (okopcone)” (Psalm 119:83). Gdybyśmy butelkę z mlekiem okopcili w dymie, nikt nie mógłby się domyśleć, że jest w niej mleko. Tak też jest i ze mną. Posiadam wiele dobrych intencji w moim sercu, lecz na zewnątrz jestem cały „osmolony” i ludzie nie mogą widzieć tych moich dobrych intencji. Myślę, że i wy posiadacie trochę tej sadzy na swoich naczyniach. Starajmy się więc zapominać o tym okopczeniu i oczekujmy z utęsknieniem tego wielkiego dnia, w którym Bóg oczyści wszystką sadzę z nas (otrzymamy nowe ciała) i będziemy czystymi.

Widzimy więc konieczność posiadania przymiotu miłosierdzia i pragniemy podkreślić, że stopień posiadanego przez nas miłosierdzia będzie stopniem naszego podobieństwa do Mistrza.

Brak miłosierdzia dobrze zilustrowany jest w następującym wydarzeniu. Brat, którego użyję za przykład, jest dobrym bratem pod wieloma względami i nie mam zamiaru ani przez chwilę sądzić go na podstawie tego wydarzenia, lecz zdaję sobie sprawę, że w tym, co



powiem, było coś niewłaściwego. Byliśmy w pewnej miejscowości, gdzie miało odbyć się zebranie świadectw. Przewodniczył brat starszy z miejscowego zgromadzenia, nazwijmy go bratem A. Po odśpiewaniu pieśni i modlitwie brat A podał tekst na zebranie świadectw. I tak jak jest to przyjęte w większości zborów, odczytał tekst „Manny” z poprzedniego czwartku. Powiedział przy tym, aby wszyscy oświadczać się zgodnie z tym tekstem. Dla mnie zebranie to było bardzo piękne i budujące. Lecz gdy wyszliśmy po zebraniu na ulicę, to brat, o którym wspominałem na wstępie, powiedział do mnie: – Brat A postąpił sobie bardzo niewłaściwie w stosunku do mnie. – Zdawało mi się, – odpowiedziałem – że on postąpił bardzo dobrze w stosunku do wszystkich. – Naprawdę, trudno mi się uspokoić! Przecież on zarządził, aby całe zgromadzenie mówiło dzisiaj na mój temat. Powiedziałem mu: – Bracie, jestem pewny, że mylisz się. – O nie. Wiem, co mówię. Oni wszyscy mówili o mnie. Brat A wystawił mnie przed całym zgromadzeniem. Słyszałeś przecież, że podał tekst wiedząc, że będzie się on odnosił do mnie i że postawi mnie w złym świetle przed całym zgromadzeniem. – Nie myślę, bracie, że często bywasz na zebraniach świadectw. Powiedz mi, ile razy byłeś na takim zebraniu? Powiedział, że był kiedyś tylko raz i że brat A postąpił w taki sam sposób jak i dziś wieczorem. – Pozwól bracie, – powiedziałem – że ci to wyjaśnię. Otóż brat A nie miał nic do czynienia z wybraniem tekstu. Jeżeli już ktoś wybrał go, to tym kimś był Pan. Obawiam się, że patrzysz na tę sprawę z niewłaściwego punktu. Zajrzyj do swej „Manny”, a przekonasz się, że jest to tekst z poprzedniego czwartku.

Posiadajmy więcej miłosierdzia, gdyż ono jest jednym ze znamion Pana Jezusa i miejmy pragnienie

powiedzieć wraz z apostołem: „Odtąd niech mi już nikt nie dokucza, bo ja na swym ciele noszę znamiona Pana Jezusa”, a miłosierdzie jest jednym z bardzo ważnych znamion.

Z powodu braku czasu musimy opuścić objaśnienie następnych znamion. Ufamy, że w opatrności Bożej każdy z nas będzie starał się uprawiać coraz więcej tych znamion Pana Jezusa. Co za chwalebny przywilej być jednym z więźniów Pana Jezusa i nosić Jego znamiona na swoim ciele. Jak cudownymi są te Jego związki (kajdany)! Obecnie żyjemy w czasie, gdy ludzie szukają zabezpieczenia w różnych rzeczach materialnych. Lecz powiem wam, że najlepszym zabezpieczeniem się jest zainwestować wszystko w więzach Pana Jezusa Chrystusa. Gdy wszystkie inne rzeczy stracą swoją wartość i nie będą warte nawet papieru, na którym były spisane, to ciągle będziemy posiadali skarby chwały, honoru i nieśmiertelności z tej inwestycji i nigdy nie będziemy żałowali, że nosiliśmy na swym ciele znamiona Pana Jezusa.

Powiedzmy więc: Niech mi już nikt nie dokucza, że powinienem być trochę bardziej zainteresowany ziemskimi rzeczami i przyjemnościami. Nie przeszkadzajcie mi i nie krytykujcie mnie, ponieważ moje serce nie jest przyłożone do bogactw tego świata. Pozostawcie mnie w spokoju, bo ja na swym ciele noszę znamiona Pana Jezusa, jestem Jego sługą i cieszę się z tego.

BR. BARTON, SOUV. 1913

Benjamin Barton
R-
„Straż”